

TADEUSZ KLEMENTEWICZ

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0003-2101-5060

Niewolnicy Elseviera. Konsensus Waszyngtoński w naukach społecznych?

Slaves to the Elsevier. The Washington Consensus in social sciences?

CYTOWANIE

Klementewicz Tadeusz (2019). *Niewolnicy Elseviera. Konsensus Waszyngtoński w naukach społecznych?* „Studia Krytyczne” Nr 8: 13–41.

ABSTRAKT

Celem artykułu jest zarysowanie zagadnienia nauk społecznych i humanistyki w kontekście neoliberalnego kapitalizmu. Na początku zwraca się uwagę na rolę innowacji w akumulacji kapitału. Następnie przechodzi się do tzw. trójkąta bermudzkiego eksploatacji pracy akademickiej: biurokracji rządowej–uniwersytetu–biznesu. Kolejna część skupia się na funkcjach i specyfice nauk przyrodniczych i technicznych a humanistyki. Czwarty rozdział jest poświęcony wyjaśnianiu i rozumieniu w nauce o polityce. Tekst kończy się rozważaniami o sposobach oceniania humanisty.

SŁOWA KLUCZOWE

nauki społeczne, neoliberalizm, ekonomia polityczna, akumulacja kapitału, korporacyjne wydawnictwa akademickie

ABSTRACT

The aim of this article is to outline arguments on social sciences and humanities in the context of neoliberal capitalism. Firstly, author describes role of innovations in the capital accumulation process. Then paper focuses on so-called Bermuda triangle of exploitation academic work: government bureaucracy–university–business. Next part is devoted to the specifics of natural and technical sciences and humanities. Then author analyzes duties of political scientists. Last chapter contains proposition, how to held humanist more accountable.

KEY WORDS

social sciences, neoliberalism, political economy, capital accumulation, corporate academic publishers

* Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 67, 00-927 Warszawa; e-mail: tadeuszklementewicz@wp.pl

Niewola – jest to formy postawienie na miejscu celu.

C. K. Norwid

Wprowadzenie

W artykule ukazuje się mechanizmy podporządkowania systemu nauki i szkolnictwa wyższego potrzebom pomnażania kapitału w warunkach nowego modelu biznesu charakterystycznego dla neoliberalnego kapitalizmu. Autor wykorzystuje jako ramę teoretyczną krytyczne badania systemów nauki i szkolnictwa wyższego rozwijane w Polsce przez Krystiana Szadkowskiego na fundamencie ekonomii politycznej tej dziedziny życia społecznego (B. Cantwell, R. Hall, I. Kauppinen, S. Marginson, R. Münch, G. Roggero). Słabością wdrażanej reformy polskiego szkolnictwa, której istotą jest uzależnienie statusu naukowca od publikacji w wysoko punktowanych czasopismach należących do oligopolu korporacji wydawniczych, jest jednakowa waloryzacja dyscyplin przyrodniczych i technicznych oraz nauk społecznych i humanistycznych. Zubaża to edukacyjne i krytyczne funkcje humanistyki, zubaża katalog pytań badawczych, zubaża metodologię badań, w konsekwencji ich walory poznawcze. Ocena jakości pracy badacza społecznego, by była rzetelna, powinna obejmować kilka komponentów: obecność w sieciach międzynarodowych „niewidzialnego uniwersytetu” (np. mierzone wybranymi wskaźnikami cytowalności), ale również innowacyjność problemową i interpretacyjną, a także oryginalny wkład do dorobku dyscypliny. Ten zaś dokumentują przede wszystkim monografie. Do ewaluacji jest tu konieczna jakościowa ocena ekspercka. Dlatego publikacja monografii w renomowanych wydawnictwach polskich i zagranicznych powinna stać się wizytówką polskiego badacza społecznego, a nie bardziej lub mniej przyczynkarskie artykuły. W artykule autor dokonuje syntezy różnych swoich analiz współczesnego kapitalizmu i roli, jaką w pomnażaniu kapitału odgrywa nauka i sektor badawczo-rozwojowy.

Bez innowacji nie ma akumulacji

W funkcjonowaniu współczesnego kapitalizmu mamy do czynienia ze splotem czterech sprzężeń (mechanizmów). Pierwszy stanowi tzw. globalizacja, czyli procesy swobodnego obiegu kapitału, w wyniku czego powstają łańcuchy produkcji i wartości dodanej, oplatające praktycznie cały glob. Nośnikami tych procesów są firmy ponadnarodowe, które utworzyły sieci oligopoli w rentownych gałęziach gospodarki. Kierują się one logiką zysku, a zwłaszcza maksymalizacją wartości giełdowej firmy. Skracają czas obiegu kapitału. W ich interesie powstały strefy *offshore* i raje podatkowe, a także przestworza spekulacji w sektorze surowców (żywność, ropa, metale szlachetne, minerały). Uzupełniają je

spekulacje aktywami przedsiębiorstw (akcje, kredyty), również na periferiach (Indie, Rosja) czy ziemią jak w Polsce i Ukrainie. Taką formę globalizacja przybrała w rezultacie wdrożenia przez państwo doktryny neoliberalnej. Pojawił się arbitraż pracy, a wskutek deregulacji sektora finansowego i manipulacji systemem podatkowym pojawiły się ogromne dysproporcje w podziale dochodów i majątków.

Drugim mechanizmem jest finansyzacja gospodarki i akumulacji kapitału. To nie tylko gargantuiczny rozrost sektora finansowego. To także finansowa postać, w jakiej pojawia się na rynku żywność, wynalazki, powierzchnie biurowe, w końcu same przedsiębiorstwa. W szale spekulacji znalazły się nawet emerytury.

Trzecim jest postęp techniki, trzecia rewolucja przemysłowa bądź drugie życie maszyn, tym razem być może sterowanych sztuczną inteligencją, jak wcześniej rękami żywej istoty. Rodzi to niepewność co do przyszłości kapitalizmu. Optymistów kusi wizja cywilizacji zajęć, pesymiści zaś lękają się świata ludzkich odpadów, stłoczonych na przedmieściach dużych miast bez szansy zatrudnienia.

Czwarty mechanizm to nadmierny dług publiczny i prywatny, który ułatwia sektorowi finansowemu kontrolę polityki gospodarczej państwa, a z zadłużonego pracownika czyni niewolnika.

Te mechanizmy uzupełniają hegemonia kulturowa: kontrola nad aparatami ideologicznymi i środkami reprodukcji idei i wzorów zachowań. Tutaj dominuje doktryna neoliberalna i system instytucji, który ją podtrzymuje (ekonomia katedralna, bankowi ekonomiści, nauka o przedsiębiorczości, sterowanie zachowaniami poprzez konsumentki i hipoteczne długi itd.).

W obecnej fazie rozwoju gospodarki rynkowo-kapitalistycznej źródłem akumulacji, są wynalazki, innowacje produktowe, organizacyjne, których pierwsze ogniwo powstaje na uczelniach w wyniku pracy akademickiej. Można je wdrażać wykorzystując surowce, energię i pracę dostępną w całej przestrzeni gospodarczej świata. Nie trzeba przy tym inwestować w majątek trwały, także wobec dużej zmienności produktów. Korporacja woli kontrolować rynek wiedzy naukowo-technicznej, by czerpać rentę z tzw. własności intelektualnej. Współcześni Fordowie nie budują fabryk. Dziś taśma produkcyjna okrąża glob, kontener zastąpił taśmowy przenośnik, tylko rola systemu dystrybucji jest jeszcze większa (*vide* Amazon). Współczesną gospodarkę niekompletnej globalizacji (tj. ekonomicznej bez politycznej) ekonomista Władysław Szymański określa jako „ustrój oparty na transnarodowych sieciach przedsiębiorczości” (Szymański 2011: 212). W zglobalizowanej gospodarce dominują bowiem wielkie firmy – wydmuszki. W centrali ulokowany jest sztab zarządzający i wydziały odpowiedzialne za prace badawczo-rozwojowe. Centrala tylko koordynuje oplatającą glob sieć dostawców, podwykonawców zaprojektowanych produktów. Powstaje łańcuch produkcji, którego pierwsze ogniwo mieści się na chińskim

wybrzeżu, teraz też w Wietnamie, Kambodży czy w Europie Centralnej. Dotyczy to produktów, które są co prawda cudem techniki jak iPhone, ale ich montażu, z części wytworzonych osobno, dokonują coraz szybciej zręczne ręce przeszkolonych mieszkańców prowincji. Fabryki czy raczej montownie, w których powstają gadzety społeczeństwa informacyjnego, są własnością lokalnych producentów i ich marża jest niewielka. Do powstania takich łańcuchów produkcji i usług, konieczne były komputery, sieć telekomunikacyjna, nowoczesna logistyka, zwłaszcza konteneryzacja transportu i poszerzenie dostępu do wykwalifikowanej, a przy tym taniej, siły roboczej.

W nowym modelu biznesu kluczowe znaczenie mają patenty i prawa własności intelektualnej. Pionier musi mieć dwa atuty: dużo funduszy i duży potencjał badawczy. Wzrosły bowiem wydatki i firm, i państwa na sferę prac badawczo-rozwojowych. Rozciągają się one od badań podstawowych (odkryć), ich technologiczną selekcję, patenty, prototypy, po wdrożenia i produkcję. Wydatki na tę sferę sięgają obecnie 2–3,5% PKB, przy czym 1/3 pracowników badawczych pracuje na uczelniach a 2/3 w przedsiębiorstwach. Prowadzi to do eksplozji patentów z dziedziny technologii teleinformatycznych, biotechnologii, nanotechnologii, ochrony środowiska naturalnego, zwłaszcza w zakresie energii odnawialnej. Każdego roku rejestruje się ich około 200 tys., z czego 1/4 przypada na USA, w dalszej kolejności Japonię (ponad 20%), Niemcy i Koreę (po blisko 10%). Przy czym szkolnictwo wyższe dostarcza około 20–30% patentów, biznes – 70–80%, w Polsce odwrotnie.

Dla przykładu, giganci branży teleinformatycznej wykupują patenty poszczególnych firm. Patenty te dotyczą łączności bezprzewodowej, szyfrowania, sterowania dotykiem i głosem, przetwarzania zdjęć itd. Poszczególne firmy posiadają nawet po kilka tysięcy patentów. Nową specjalizacją wielkiej firmy stało się zatem wytwarzanie patentów lub chociaż ich posiadanie, projektowanie prototypów, wdrożenie produkcji oraz promocja nowego wyrobu. Przewagę konkurencyjną zapewnia wówczas wielkość potencjalnego rynku zbytu. Im większy rynek zbytu, tym szybsza amortyzacja wydatków i zysk netto. Dzięki dużemu rynkowi zbytu wydłuża się skala produkcji, a jest ona ważna, gdyż wysokie są koszty wdrażania postępu technicznego. W tej sytuacji dominowanie na rynku jest drogą do wzrostu wydajności i przewagi konkurencyjnej – im więcej klientów, tym większa renta innowacji i opłacalność badań. Dlatego na polu wzrastającej wydajności stają w szranki potężne globalne firmy. Powstają oligopole jak amerykańska GAFA czy chiński BATX (Baidu, Alibaba, Tencent, Xiaomi). Sprzęga się tutaj potęga własności intelektualnej patentów z zasobami finansowymi, także wskutek optymalizacji podatkowej. Przychody 500 największych megakorporacji zbliżają się do 40% światowego PKB. Blisko zatem do zdobycia pakietu kontrolnego nad światową gospodarką, w konsekwencji nad państwami,

finansowanymi przez nie uczelniami i przyszłością cywilizacji (Babic, Heemskerk, Fichtner 2018).

Przedsiębiorca-innowator to organizator i koordynator (orkiestратор) sieci produkcji i dystrybucji. W ten sposób sieć, obok rynku i państwa, staje się metodą koordynacji globalnej gospodarki. Firmy-wydmuszki to „prawdziwe aparaty odwirowywania nadwyżki ekonomicznej na globalnym rynku” (Szymański 2011: 270). Dzięki rencie innowacyjności, dużym obrotom, wysokim marżom, pozycji rynkowej „wiodąca” firma ma duże rezerwy płynności, ma też łatwy dostęp do kredytów bankowych, przejmuje dużą część nadwyżki wytwarzanej w gospodarce. W cenie produktu takiej firmy aż 75% stanowią „aktywa niematerialne”: opłata za badania, patent, projekt, strategię marketingową, reklamę, honorarium kancelarii prawniczych, konsultingowych, *public relations* itd. Dlatego w ochronie własności intelektualnej państwo nie może być zawodne. To istota tzw. gospodarki opartej na wiedzy. Dzięki dominacji na rynku firma wykupuje start-upy, dokonuje fuzji i przejęć konkurentów. Wartość fuzji i przejęć na świecie przekroczyła przed kryzysem 2008 r. 4,38 bln dolarów. Na kontroli i koordynacji produkcji, a także obrotu towarami wysokiej techniki (z kilkoma wyjątkami przemysłu wydobywczego czy zbrojeniowego) polega obecnie koncentracja kapitału. Potwierdza swoją trafność charakterystyka kapitalizmu jako wielopiętrowej konstrukcji, w której toczy się „stała gra inwestowania” (F. Braudel). Na dolnych piętrach mamy głównie rodzinne bieda-biznesy w produkcji rolnej, usługach, deweloperce, w produkcji okien. Górny rejestr natomiast obejmuje coraz dłuższe przestrzennie łańcuchy produkcji i wymiany, tworzone przez wielkie korporacje, wdrażające innowacyjne produkty oparte na osiągnięciach nauk przyrodniczych i technicznych (Klementewicz 2019: 60–69).

Gra mogłaby się toczyć bez końca, gdyby ludzkość miała do wykorzystania kilka planet. Wzrost gospodarczy i postęp techniki posłużył do degradacji środowiska naturalnego (zanieczyszczenia powietrza, oceanów, gleby), żywności (antybiotyki, chemikalia), klimatu (emisja dwutlenku węgla). Wybitny ekonomista środowiska, Herman Daly wyśmiał model funkcjonalny, zbudowany na wierze w potęgę nauki i technologii. Łącznie miałyby one rozwiązać problem wyczerpywania się zasobów. W myśl tego modelu wzrost cen surowców będzie stymulował rozwój nowych technologii, które obniżą koszty wydobycia. W konsekwencji w miarę eksploatacji rud niższej jakości, zwykle występujących bardziej obficie, ceny spadną, a produkcja wzrośnie. To tzw. model piramidy wydobycia. Po pierwsze, sama technologia ma też swoje koszty finansowe i energetyczne. Po drugie, wzrost kosztów wydobycia paliw kopalnych określa wszystkie pozostałe sprzężone ze sobą czynniki. Już u progu industrializacji zauważył współtwórca neoklasycznej ekonomii i metodolog William S. Jevons: „przypuszczenie, że ekonomiczne użycie paliw oznacza ograniczenie ich konsumpcji, jest całkowitym pomieszaniem

idei” (za: Smil 2016: 234). Stąd pochodzący od jego nazwiska paradoks: spłot tańszej energii, mniej kosztownych surowców i obniżka kosztów pracy prowadzą ostatecznie do spadku ceny produktu. Efektem tego „postępu” jest wzrost konsumpcji danego dobra czy usługi. W rezultacie według obliczeń Vaclava Smila, wybitnego kanadyjskiego uczonego czeskiego pochodzenia, średnia krajowa konsumpcja na osobę wkładów w wytwarzanie wzrosła co najmniej czterokrotnie w ciągu XX w. Wkłady, o których mowa to m. in. beton w domach, metale i tworzywa w maszynach, aluminium i plastiki w samolotach, metale ciężkie, metale ziem rzadkich, lit w elektronice, magnezach czy akumulatorach. Wydaje się, że powoli wkraczamy w nową erę. Będzie to łagodna agonია wzrostu gospodarczego i poszukiwań technologicznych rozwiązań dla zeroemisyjnej energetyki. Nadchodzi era, kiedy nauka i jej osiągnięcia znów staną się dobrem wspólnym. Dlatego sądził Stanisław Kozyr-Kowalski, nauka nie powinna podążać za koniunkturami gospodarki, lecz je wyprzedzać, przygotowując społeczeństwa do zmian instytucjonalnych i nowej strategii rozwoju (Kozyr-Kowalski 2005: 52).

Trójkąt bermudzki eksploatacji pracy akademickiej: biurokracja rządowa-universytet-biznes

Skoro innowacje są solą efektywnego biznesu, nic dziwnego że w 70% prace badawczo-rozwojowe finansują korporacje. Są też takie, które czerpią rentę z krążenia wiedzy, jej upowszechniania, a także z selekcjonowania najbardziej twórczych badaczy do amerykańskich uczelni (drenaż mózgów). Te zaś są korporacjami sprzedającymi wiedzę studentom świata – stąd rola rankingów, by uwypuklić miejsce uczelni w hierarchii prestiżu i „mocy badawczo-dydaktycznej”. Do przechwycenia jest około 100 mln studentów świata. Służy temu nie tylko globalny ranking uczelni, ale również zrodzony w Kalifornii wzór dobrej roboty współczesnego badacza, tzw. doskonałość nauki. Wzór ten preferuje konkurencję o status między badaczami, a także między przedsiębiorczymi uczelniami. Konkurencja ta, jak każda konkurencja na rynku bądź quasi-rynku, prowadzi do koncentracji prestiżu i dorobku naukowego w centrum, a więc w USA. Tak pojęta doskonałość badawcza ma zapewnić, mówiąc językiem Marksa, subsumpcję pracy badawczej kapitałowi w publicznym sektorze szkolnictwa wyższego. Jej istotą jest plądrowanie sektora publicznego, gdzie wyniki badań i edukacja na nich oparta stanowiły dotychczas dobro wspólne (Szadkowski 2015: 145–174).

Pojawienie się rankingu uczelni w 2003 r., było początkiem procesu podporządkowania pracy naukowej korporacjom. W tym celu powstały uniwersytety badawcze (przedsiębiorcze), wkomponowane w rynkowe społeczeństwo, które od połowy XIX wieku stało się, wedle słów Karla Polanyiego, tylko dodatkiem do gospodarki. Uczelnia przekazuje w formie artykułów, a więc pośrednio, korporacjom powstające

z publicznych funduszy wytwory pracy badawczej: raporty z badań, wyniki eksperymentów, odkrycia nowych zależności. Co roku w katalogu znajduje się 2,5 miliona artykułów. Przekazuje do dalszej obróbki w działach prac badawczo-rozwojowych korporacji bądź start-upom w parkach nauki, tworzonych przez agendy rządowe, miasta bądź samorządy. Tutaj są one przekształcane – jak w *life sciences* – na nowe technologie, terapie, lekarstwa, gadzety przemysłu teleinformatyki. Rolę pośrednika (czasem wręcz stręczyciela) odgrywa oligopol 5–6 korporacji wydawniczych. W naukach społecznych i humanistycznych będą to: Reed-Elsevier, Wiley-Blackwell, Sage, Thompson Francis i Springer. Mają one w sumie ponad 60% udział w publikacji artykułów z tych dziedzin. Reuters Thompson i Elsevier dodatkowo przygotowują informacje o cytowalności w postaci odpowiednich indeksów, np. Social Science Citation Index (CSSI) opublikowanych w bazie Web of Science. Ich dochody i rentowność przekracza dochody korporacji przemysłowych, tylko fundusze inwestycyjne miewają lepsze osiągnięcia. Marże ich zysków rzadko spadają poniżej 20%, sięgają nawet 40%, np. zysk Reed-Elsevier w latach 2010–2015 wzrósł z 13 do 25%. Żeby to było możliwe, wydatki uczelni amerykańskich na ich czasopisma rosły w latach 1986–2004 czterokrotnie szybciej niż inflacja (za Szadkowski 2015a: 150).

Do ukierunkowania badań na potrzeby przemysłu i obiegu kapitału (inwestycji) służą złożone systemy badań, np. w Niemczech sieć 82. Instytutów Plancka, których domeną są badania podstawowe oraz sieć 60. centrów technologicznych Fraunhofer w połowie finansowanych przez biznes, a w połowie przez budżet (Theil 2012: 25–27). Dzięki temu ryzyko błędnych decyzji co do kierunków badań oraz finansowanie badań podstawowych bierze na siebie cała wspólnota. Jak zwykle górą są korporacje: mogą uspołecznic koszty rynkowej pozycji dzięki hybrydyzacji tego, co publiczne i tego, co prywatne, zarówno na poziomie globalnym, jak i krajowym. Przemianę ułatwił neoliberalny Lewiatan, a uzasadnili katedralni i bankowi ekonomiści w postaci doktryny neoliberalnej i teorii wyboru publicznego. U podstaw wspomnianej teorii leży założenie *homo oeconomicus* (a więc określony cel działania, jakim ma być maksymalizacja użyteczności, przede wszystkim korzyści własnej), indywidualizm metodologiczny oraz zaciekle walcą z „niesprawnym państwem”, biurokracją „typującą zwycięzców”. Ośmiela się ona w ten sposób wyręczać surowe wyroki rynku. Operuje on co prawda mechanizmem cenowym, ale głównie po to, by dystrybuować zyski między przedsiębiorstwami. Na dodatek narzucane administracji kryterium efektywności ekonomicznej utorowało drogę tzw. nowemu zarządzaniu publicznemu. Okazało się ono w istocie próbą utowarowienia kolejnej sfery życia społecznego, jaką był sektor usług publicznych (Sześciło 2015). Neoliberalny Lewiatan najpierw wprowadził na uczelniach menedżerskie zarządzanie zgodnie z ideałem ewaluacyjnego

i nadzorującego państwa: przejrzystość, rozliczalność, efektywność. Słowem, *value for money*. Stąd duża rola socjotechniki audytu i praktyk pomiaru pracy akademickiej. Krajowe biurokracje zarządzające nauką i szkolnictwem wyższym zmierzają do tego, by ukierunkować badaczy i uniwersytety na tworzenie wiedzy, którą da się utowarowić czy sprywatyzować, choć na wyższych piętach obiegu idei i innowacji. Przyspiesza czas pracy akademickiej – coraz większa produktywność w coraz krótszym czasie. Neoliberalny Lewiatan wspiera tym samym własnych przedsiębiorców w międzynarodowej konkurencji (państwo koreańskie, chińskie, teraz też rząd niemiecki). Nowa formuła efektywności polega na kontraktowaniu usług, finansowaniu ich, i w końcu – rozliczaniu. Wzory „dobrych praktyk” w zarządzaniu „sektorem” badawczo-edukacyjnym dostarczyły najpierw uczelnie amerykańskie. W społeczeństwie-matce w udanej symbiozie pozostaje państwo z konglomeratem przemysłowo-finansowo-akademickim. Taką hybrydą jest MIT. O wdrożenie „dobrych praktyk” zadbały: Bank Światowy, OECD, Komisja Europejska. Określają one procedury ewaluacji, porównań, benchmarki. Właściwym wdrożeniem ideału zajmują się międzynarodowi eksperci-bibliometrycy, a także specjaliści tzw. polityki publicznej, tego podrzutka neoliberalistów. Przypominają oni eunuchów – oceniają w imieniu mocodawców badaczy godnych łask finansowych. Sami nie są w stanie ocenić walorów poznawczych „ewaluowanych” dzieł, przypominają kogoś, kto chciałby ocenić książkę bez znajomości jej treści. Pozostawiają natomiast na uboczu główny problem każdej nauki, będącej przecież prawdziwością praktyką poznawczą. Mianowicie, problem walorów poznawczych wiedzy przez nią dostarczanej, tj. jej rzetelnego wglądu w rzeczywistość.

Proces poddania nauki biznesowi przybrał postać „potrójnej helisy wzajemnych relacji” (L. Leydesdorff, H. Etzkowitz) między neoliberalnym Lewiatanem, przedsiębiorczym uniwersytetem a przemysłem:
biurokracja rządowa ==> uniwersytet ==> gospodarka oparta na wiedzy

Przy czym ważne ogniwo to styk uczelni i przemysłu. Tworzą go inkubatory wynalazczości, parki nauki, klastry, działy prac badawczo-rozwojowych korporacji.

Na przykład, nowym polem postępu techniki, opartej na osiągnięciach przyrodoznawstwa, i zarazem akumulacji kapitału, stała się ochrona zdrowia. Po pierwsze, znaczna część PKB przeznaczana jest na sektor zdrowia (od 4,5 w Polsce do 17,5% w USA) (World Health Organization 2018). Po drugie jest to dobro, na którym ludzie nie oszczędzają – chcą zachować młodość i sprawność, być *fit*. Nowe możliwości przyniosły odkrycia ludzkiego genomu i różnych technik manipulacji DNA. Furorę robi technika CRISPR, wykorzystująca mechanizm obrony bakterii przed wirusami. By się przed nimi bronić, bakteria włącza fragment DNA wirusa do swojego kodu genetycznego. I właśnie tę drogę wykorzystuje się do precyzyjnej modyfikacji kodu genetycznego roślin.

ny, zwierząt oraz ludzi. Dlatego wielkie firmy farmaceutyczne (Roche, AstraZeneca, Pfizer) i fundusze inwestycyjne, agencje państwowe kierują ogromne fundusze na biotechnologie, medycynę spersonalizowaną, genomikę, krionikę bądź cyfryzację służby zdrowia. Władcy aplikacji z Doliny Krzemowej próbują kupić nieśmiertelność lub przynajmniej długowieczność. Inwestują miliony dolarów w start-upy poszukujące panaceum na starzenie się komórek, bóle stawów, słabszy wzrok, chorobę Alzheimera. Byle uniknąć naturalnej terapii: ruchu i odpowiedniej diety. Powstają klastry jak Cambridge UK, który się składa z 500 firm, zatrudnia 15 tys. specjalistów wykształconych w przedsiębiorczych uniwersytetach. Klaster wytwarza przychody sięgające 5 mld. dol. Nowe firmy i start-upy tworzą giganci sektora finansowego: JP Morgan Chase, Berkshire Hathaway. Co najbardziej znamienne, Amazon Jeffa Bezosa przejął za 1 mld dol. Firmę PillPack. Ten start-up stworzył aptekę typu *full online* (od recepty do dostarczenia leku do pacjenta). Niedługo znikną zatem apteki, tak jak znikają księgarnie i małe sklepy. Także polskie uczelnie medyczne i szpitale uszczkną coś z mody na bioinwestowanie. Rząd powołuje Agencję Badań Medycznych, a kliniki otrzymują zlecenia od zachodnich gigantów na badania kliniczne późnych faz wdrażania leków i nowych terapii (Meissner 2019; Lorezi, Bererebi 2019: 83–92).

Konkludując, wdrażany system ewaluacji dorobku humanistyki jest formą wyzysku naukowców, choć przy entuzjastycznym wsparciu węższego kręgu beneficjentów oraz naiwnych nadgorliwców. Badacze za darmo bowiem oddają prawa intelektualne, autorskie, wydawnicze korporacji. Co więcej, badacze i uczelnie muszą często dopłacać do tego obrotu. Jest to stan rzeczy zupełnie nieporównywalna do sytuacji artystów – wprawdzie stale uzależnianych i trzymanyh przez mecenat publiczny na krótkiej smyczy, ale jednak uprawnionych z założenia do honorariów i tantiem. Ważny także jest fakt, że narzucony przymusem administracyjnym reżim publikacyjny wymusza i miejsce, i – wbrew pozorom – tematykę poszukiwań badawczyh („co się sprzedaje, a co nie – w grantach i w publikacjach”). Dlatego mamy tu do czynienia z systemowym gwałtem na autonomii procesów poznawczyh, wolności nauki i służbie jakości społeczeństwa obywatelskiego.

Polska jako od kilku stuleci spóźniony przybysz dołączyła do pochodu/konduktu „doskonałości badawczej” i globalnej konkurencyjności. Do transformacji gospodarki i emerytur według reguł z Waszyngtonu dodaje teraz reformę-deformę szkolnictwa wyższego i nauki, przynajmniej w dziedzinie humanistyki. Stąd polski naukowiec ma czerpać problemy do analizy, style poznawcze, kryteria naukowości. Jednak wyniki badań wyeksportowane w świat mogą wtórnie oddziaływać na centrum w postaci cennych *case studies* do badań porównawczyh, a nawet wzbogacić instrumentarium teoretyczne. Było to udziałem kilku polskich humanistów (L. Fleck, T. Kotarbiński, F. Znaniecki).

Nauki przyrodnicze i techniczne a humanistyka: funkcje i osobliwości

Nie ulega wątpliwości, że umiędzynarodowienie jest warunkiem postępu poznawczego w naukach przyrodniczo-technicznych. „Dokonałość naukowa” przyrodoznawstwa jest rzeczywiście ściśle powiązana z umiędzynarodowieniem. Według obecnej nowomowy w „międzynarodowej produkcji naukowej”, tym quasi-rynku, obowiązuje „międzynarodowa widzialność wyników badawczych”, „globalna cyrkulacja produkcji wiedzy”, naśladowanie amerykańskiego systemu grantów i przedsiębiorczych uniwersytetów. Tu pojawia się problem specyfiki nauk społeczno-humanistycznych w porównaniu ze zmatematyzowanym przyrodoznawstwem i naukami stosowanymi. Czy pełnią one funkcje praktyczne (ideologiczne) czy teoretyczne, odpowiadające na pytanie, jak jest? W pierwszym wypadku kryterium ich użyteczności byłaby efektywność, w drugim – prawdziwość. Funkcje praktyczne nauk społeczno-humanistycznych to także socjotechniki władzy i technologie takiej organizacji życia społecznego w różnych wymiarach, by zapewnić niezbędną stabilność i zdolność do przetrwania i rozwoju współczesnym pomnażania kapitału.

Otóż nauka jako typ praktyki społecznej, jako forma świadomości społecznej i jako gatunek wiedzy ma dwa podstawowe aspekty – treść i zakres. Pierwszy obejmuje merytoryczną zawartość gromadzonej wiedzy (twierdzeń), drugi zaś – obszar badawczy oraz zasięg problemowy. Ogólnie biorąc, zgodnie z epistemologią historyczną rozwijaną przez Jerzego Kmitę z polskiej tzw. szkoły poznańskiej, główną funkcją nauki jest dostarczanie przesłanek przewidystycznych, a zatem dyrektyw, które umożliwiają przewidywanie następstw podejmowanych czynności, czyli decydują one o skuteczności działań człowieka wobec przyrody i ewentualnie w świecie społecznym.

Gromadzenie wiedzy praktycznej dokonuje się w kolejności: przyroda => wiedza naukowa => praktyka produkcyjna => racjonalność rozsądkowa (Kmita, 1980; Karpiński 1991; Such 1992).

Zgodnie z tezą epistemologii historycznej wiedza naukowa, a tym samym praktyka społeczna, która prowadzi do jej powstania, są funkcjonalnie podporządkowane pozostałym sferom życia społecznego. Zgodnie z heteronomicznym modelem rozwoju nauki, działalność naukowo-badawczą określają czynniki pozapoznawcze, historyczno-pragmatycznej natury. Będą to zamówienia na innowacje ze strony gospodarki w postaci wąskich gardeł techniki, zamówienia kompleksu militarnego, narastanie anomalii empirycznych, niespójności w aparacie teoretycznym, a także ideologie, ustroje społeczne, polityka, światopogląd epoki. Domagają się one lepszych wyjaśnień, skorygowanych twierdzeń o większej mocy predyktywnej, słowem, postępu poznawczego. Tak więc nauka autonomizuje się pod względem treści, natomiast

coraz bardziej uzależnia się od czynników zewnętrznych pod względem zakresu.

W dziedzinie postępu technicznego cywilizacja przemysłowa kontynuuje kolejne jakościowe skoki. Mówi się nawet o „trzeciej rewolucji przemysłowej” bądź „drugim wieku maszyny”. W gospodarce poziom efektywności wyznaczają naukowopochodne technologie zmniejszające zużycie energii i materiałów, ułatwiające manipulacje atomami i molekułami (nanotechnologie, robotyka, teleinformatyka, sztuczna inteligencja, optoelektronika, biotechnologie wykorzystujące odkrycia genomiki, biomedycyna, interfejs mózg-maszyna, inżynieria materiałowa w rodzaju nanorurek węglowych do chipów komputerowych, druk przestrzenny i biodruk 3D, internet rzeczy).

W Polsce wbrew pozorom obecna reforma szkolnictwa wyższego i nauki domyka peryferyjny status polskiej gospodarki i nauki w światowych łańcuchach produkcji i wartości dodanej. Polska gospodarka zajmuje według najnowszego rankingu w UE 25. miejsce pod względem innowacyjności. Czy brak jej innowacyjności to skutek słabości polskiej nauki czy raczej decydują o tym strukturalne słabości polskiej gospodarki, owego dziecka neoliberalnej transformacji: od *Ursusa* do *Factory*. Po trzech dekadach kolejnej polskiej modernizacji nadal brak globalnych korporacji zasysających innowacje. Według GUS-u w latach 2016–2018 zaledwie 26% przedsiębiorstw przemysłowych i 21% firm usługowych było aktywnych innowacyjnie. To skutek dezindustrializacji i zastąpienia fabryk montowniami konfekcjonowanych części, a także dominacji w gospodarce mikrofirm w liczbie ponad 2 mln. A one nie są innowacyjne. Ponadto brak własnego przemysłu zbrojeniowego, który pełni rolę sterowniczą wobec sektora naukowo-badawczego (np. Pentagon w USA). Obecnie polskie państwo wspiera innowacyjność innych społeczeństw wysyłając tam odkrycia naukowe, przynajmniej w zaczątkowej postaci. Brak również bazy laboratoryjnej i zasobnej finansowo sieci instytutów badawczych, jak w Niemczech czy USA. W Polsce tymczasem o 100 tys. zmniejszyło się zatrudnienie w sektorze badawczo-rozwojowym. Tak więc głupi Polak przed szkodą i po szkodzie: ani neoliberalna transformacja nie przesunęła polskiej gospodarki ku centrum, ani neoliberalna reforma emerytur nie zagwarantowała ich biorcom „wakacji pod palmami”, ani też kolejna neoliberalna reforma, reforma nauki nie doprowadzi do tego, że Uniwersytet Warszawski stanie się konkurentem amerykańskiej Ivy League. Nie te fundusze, nie ta baza laboratoryjna, nie ta sieć przechwytywania wyników badań finansowanych z publicznych funduszy w peryferyjnych krajach. Wedle stawu grombła.

W innej sytuacji jest humanistyka, ponieważ w większym stopniu wpływają na nią czynniki świadomościowe, ideacyjne, słowem składniki Popperowskiego II i III Świata. Pod względem treści nauki społeczne są mniej autonomiczne i suwerenne. Zawierają one różne „obrazy świata” – systemy ideologiczne, naukowo-filozoficzne oraz obrazy świata,

jakie wytwarza świadomość potoczna poszczególnych grup społecznych. Humanistyka bada więc kulturę symboliczną, utrwaloną w systemach znakowych z jednej strony, z drugiej zaś ich świadomościowe wciele-
nia: postawy, stereotypy, miejsca pamięci, świadomość historyczną, imaginarium symboliczne itd. Obie te sfery współkształtują zachowa-
nia człowieka. Prawidłowości jakie tu zachodzą między strukturami społecznymi, między otoczeniem instytucjonalnym a zachowaniem są wykorzystywane do sterowania ludźmi w myśl zasady Foucaulta: „wiedza=władza”. Wykorzystują ją np. rządzący, ma ona zastosowanie w motywowaniu pracowników jako „zasobu ludzkiego”, w reklamie, w marketingu handlowym i politycznym. Jednak jest to wiedza ułomna poznawczo.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak związku między „odkryciami” nauk o człowieku jako istocie społecznej (włączając w to także oddziaływanie dyskursów ideologicznych czy religijnych) a technolo-
giami produkcji, nowymi produktami, sposobami obłaskawiania i wy-
korzystywania mocy przyrody itd. Sposobów na to dostarczają przecież nauki przyrodniczo-techniczne. W konsekwencji nauki społeczne nie mają wpływu na rozsądkową racjonalność ludzi w podstawowej, a więc gospodarczej sferze życia społecznego. Użyteczność biznesowa nauk społecznych jest mniejszej rangi. Ich wiedza pozwala ewentualnie po-
większać szeregi konsumentów za sprawą kształtowania hierarchii potrzeb, zwłaszcza symbolicznej konsumpcji, dzięki temu łatwiejsze staje się pokonanie bariery realizacji wytworzonej masy towarów; pozwala też kształtować zachowania pracowników, zwłaszcza jako wyborców czy utrzymywać lojalność wobec panującego ładu społecznego dzięki hegemonii kulturowej. Z tego punktu widzenia zawsze będą preferowane te kierun-
ki badawcze, które posługują się modelami, wskazują uwarunkowania zachowań, wskazują, jak osiągać zysk: neoklasyczna ekonomia, teoria wyboru społecznego, psychologia biznesu i reklamy, polityka społeczna, socjologia wyborcza itd. Te dyscypliny ostaną się w przedsiębiorczym uniwersytecie. Ale niewiele one wnoszą do zrozumienia zawłości ludzkiej psychiki i świata, który ją kształtuje. Humanistyka, uogólniając charakterystykę Floriana Znanieckiego, dąży bowiem do indukcyjnego opisu czynności ludzi i struktury systemów społecznych, w których żyją, by poprzez interpretację znaczenia, wyjaśnić ich przyczyny i funkcje.

Funkcje dyscyplin społecznych sprowadzają się obecnie, podobnie jak kiedyś, do odpowiedzi na pytanie, jak służyć bogom tego świata? A mogą nimi być klasy, państwa, wspólnoty narodowe, ludzkość. Racjonalność poznania humanistyki i w rezultacie powstające narracje mają charakter dialektyczny. Z jednej strony reprezentują w ukrytej formie (ideologiczno-politycznej) partykularne interesy klas i stanów społecznych, państw, korporacji, narodów, z drugiej zaś dążą do prawomocności zapożyczony z nauk ścisłych. Ten fakt najlepiej tłumaczy swobodę twórczą, która stopniowo się instytucjonalizuje w postaci dy-

scyplin naukowych, eseistyki czy publicystyki. Tworzy się ogromna przestrzeń dyskursu publicznego, w której poszczególne paradygmaty naukowo-filozoficzne służą jako „tarcza i miecz” dla rozsądkowej racjonalności ludzi. A zarazem są one funkcjonalne wobec interesów klas i wielkich grup społecznych, często nawet wbrew wyobrażeniom, także zdroworozsądkowym tych grup. Stąd wiele paradygmatów zawiera „obszary widzenia i niewidzenia”, stąd wielość reguł metodologicznych dla każdego paradygmatu.

Ciekawe, jakich odkryć spodziewają się zwolennicy reformy od umiędzynarodowionej humanistyki. Czyżby poza modą pojawiły się jakieś istotniejsze „odkrycia” od czasów klasyków „sztuki podejrzeń” – Marksa, Nietzschego czy Freuda? No, ewentualnie można listę uzupełnić o tropicieli śladów przemocy w życiu społecznym (M. Foucault, G. Deleuze, T. Adorno, L. Althusser). Co więcej, można wręcz argumentować, jak Geoffrey Ingham, że „niektórzy z tych, którzy mogliby się kwalifikować na taką listę, przyczynili się jedynie do sprzeniewierzenia i zaciemnienia w znacznym stopniu intelektualnego dziedzictwa Smitha, Marksa, Webera, Schumpetera oraz Keynesa” (Ingham 2011: 9).

Faktyczny problem warsztatowy to łączenie dwóch zadań badawczych. Po pierwsze, rekonstrukcji kulturowej (semiotycznej) warstwy rzeczywistości społecznej. To sfera zjawisk i procesów społecznych, których składnikiem są także świadomościowe, ideologiczne („naukowe” i potoczne) wyobrażenia na ich temat, zwane też uniwersum symbolicznym. Jest ono zakorzenione w dziejach poszczególnych wspólnot życia i pracy: dorobku kulturowym, doświadczeniach historycznych, specyfice ustrojowej. Wyniki tych rekonstrukcji ujmowane są w odpowiednią formę narracyjną. Po drugie, rekonstrukcji istniejącej poza świadomością sieci relacji między ludźmi, zwanych strukturami. To one wyznaczają pulę możliwych alternatyw działania, a także samą jego konieczność. Do świata pozaświadomościowego docieramy jedynie pośrednio. Służy do tego przemyślana konstrukcja teoretyczna, która musi być obudowana wskaźnikami zjawisk dających się zaobserwować. Jako wskaźniki służą badaczowi różnorodne dane socjodemograficzne, ekonomiczne, informacje pochodzące z badań sondażowych itd. Ale przecież ich walory poznawcze zależą od koncepcji teoretycznej, która nadaje im sens.

Badacz społeczny zatem, nie mając laboratoriów i możliwości przeprowadzania makrospołecznych eksperymentów, pracuje głową. Powodzenie jego pracy zależy od podmiotowej wiedzy ogólnej i faktograficznej, a także umiejętności modelowania. Stąd rola nazwiska i poczucie suwerenności w umysłowych igraszkach. Dlatego do parnasu humanistyki nie należą autorzy przyczynkarskich artykułów i artykułików. Należą zaś autorzy wielkich analiz i syntez jak np. F. Braudel, M. Foucault, W. Kula, Th. Piketty, K. Polanyi, J. Topolski czy I. Wallerstein. Ten ostatni praktycznie swoje liczące 1500 stron *opus magnum* pisał przez trwające kilka dekad akademickie życie. Dla politologa cenne jest

np. wyjątkowej pracowitości i erudycji blisko 1700 stronicowe dzieło angielskiego historyka-politologa Samuela E. Finera, w którym można znaleźć unikalne dane do badania funkcji państwa w dziejach (Finer 1997). Naśladownictwo przyrodoznawstwa rodzi nieoczekiwany skutek, a jest nim sprzeczność między użytkowym zaprogramowaniem i selekcją publikacji z zakresu nauk stosowanych a wymuszoną reprodukcją wtórności, niekiedy wręcz pustosłowia humanistyki „uniwersalnej”. Grozi to bowiem marginalizacją, a nawet eliminacją z obiegu międzynarodowego humanistyki refleksyjnej, pozornie niepraktycznej wręcz nieużytecznej.

Ciekawe w tym kontekście jest pytanie, skąd się biorą wielcy w humanistyce. Wszystkie koncepcje teoretyczne organizujące prace badawcze współczesnych to w istocie muzea myśli społecznej. Droga do wielkości wiedzy przez pracowitość i niezłomną wiarę w słuszność idei, teorii, koncepcji, które w oczach twórcy są oryginalne. Muszą swą ideę ciągle powtarzać w kolejnych książkach, a także znaleźć jej apostołów (Hartman 2016). Czy pisanie przyczynków do czasopism zamiast monografii może sprzyjać zajęciu znaczącej pozycji w świecie obcym językowo i częściowo kulturowo? Odpowiedź negatywna na powyższe pytanie prowadzi do praktycznej konkluzji, że przede wszystkim należy wspierać dostęp wybitnych monografii polskich uczonych na globalny rynek. Tak było z dziełem Ludwika Flecka, *Powstanie i rozwój faktu naukowego* (*Genesis and Development of a Scientific Fact*), które dopiero po tłumaczeniu na język angielski zdobyło zasłużone miejsce w socjologii nauki. Innym przykładem może być 5. tomowe wydawnictwo pod redakcją Przemysława Urbańczyka *The Past Societies. Polish Lands from the First Evidence of Human Presence to the Early Middle Ages*, wydane przez Polish Institute of Advanced Studies PIAST, sfinansowane przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki.

Współczesny kapitalizm bez granic stanął przed wyzwaniem, których diagnoza i sugestie co do ich pokonania powinny wypełniać obecnie katalogi pytań badawczych humanistów. Wskażmy najważniejsze:

- kryzys ekologiczny i wyczerpywanie się zasobów surowcowych, ekologiczne koszty konsumpcjonizmu; transformacja energetyczna, zmiana stylu życia, by ograniczyć konsumpcjonizm jako orientację życiową współczesnych;
- postęp naukowo-techniczny, reindustrializacja, zwłaszcza robotyzacja, sztuczna inteligencja (świat bez pracy, jej prekaryzacja, problem dochodu podstawowego);
- starzenie się społeczeństw i problem bezpiecznej starości oraz związany z tym wzrost wydatków na fundusz emerytalny i opiekę zdrowotną;
- eksplozja nierówności w obrębie społeczeństw narodowych i dysproporcje między regionami świata (ruchy „populistyczne”, fale imigrantów, problem ludzi zbędnych Globalnego Południa);

- kryzysy finansowe: finansjeryzacja gospodarek, dominacja sektora finansowego nad państwami narodowymi (mechanizm długu publicznego, niewidzialny parlament „inwestorów”).

Nauki społeczne zatem nie tylko dostarczają cennych praktycznie informacji o człowieku jako istocie społecznej i wspólnotach, które tworzy. Nauka – jeśli chodzi o humanistykę i wiedzę o społeczeństwie – to nie tylko pomiary, obserwacje i doświadczenia, nie tylko obliczenia, ale również refleksja, teoria, skupienie na tym, co problematyczne lub sporne w interpretacji. Właśnie uniwersytet, a nie międzynarodowe czasopisma, był dotychczas miejscem pluralistycznej debaty nad strategią narodową, definiowaniem racji państwa, interpretacją tradycji, diagnozą szans i zagrożeń w obliczu istniejących tendencji rozwojowych gospodarki, jakości wspólnotowej więzi, badaniem relacji człowieka ze środowiskiem, ewolucji ku wielobiegunowym systemowi światowemu, sposobami ułożenia stosunków z sąsiadami.

Dodatkowo badacze na publicznych uczelniach niosą brzemień służby wobec tych, którzy przez podatki utrzymują uczelnie. Minister tylko administruje publicznymi funduszami, nie może być stronnikiem tylko biznesu. W polskim regresywnym systemie podatkowym są to głównie klasy pracownicze. Obok racjonalności ogólnospołecznej i planetarnej, badacz społeczny powinien świadomie uwzględniać też interesy emancypacyjne marginalizowanych, słabych, zepchniętych na pobocze publicznej debaty. Ale może osiągać cele praktyczne tylko dlatego, że dostarcza wiedzy, która odznacza się walorami poznawczymi, tj. jest rzetelnym wglądem w badaną rzeczywistość.

William A. Williams, amerykański refleksyjny historyk i politolog, wskazuje cztery kryteria rzetelnego badacza społecznego. Po pierwsze, musi on docierać do sedna rzeczy. Prowadzi do tego ujawnienie głębiej ukrytych determinant życia społecznego – jego gospodarki, gry i walki politycznej, zamaskowanych sprzeczności, ideologicznego opium. Po drugie, musi przedstawiać wyjaśnienie stale zmieniającej się matrycy instytucjonalnej społeczeństwa – nowych tendencji i barier rozwoju. Po trzecie, musi przedstawić alternatywną hierarchię wartości niż społecznie podzielana, ponieważ ta odpowiada za aktualne przyczyny zastoju i rodzi bariery rozwojowe. I w końcu, musi wskazywać drogę strukturalnej zmiany dotychczasowego ładu, zarówno cele strategiczne, jak i taktyczne alternatywy działania (Tilman 1974; Williams 2009). Jak się wyraził Tony Judt, badacz społeczny ma być bardziej demaskatorem, niż „kapłanem prawd”. Paradoksalnie kapitalizm do przetrwania potrzebuje nie tylko „czarodziejskich fletów” naukowców naturalizujących System, ale również „brzytwy Ockhama” badaczy krytycznych wobec ich usypiających teorii, hipostaz i zaleceń. Inaczej jego niepoohamowana tendencja do akumulacji kapitału rodzi spustoszenia w ekosystemie, rodzi cierpienia, deficyty w życiu ludzi i zbiorowości, w efekcie strukturalne kryzysy. W wyniku neoliberalnych zawirowań centrum nauki akurat się

znalazło w mateczniku kapitalizmu akcjonariuszy, z jego drogowskazami dla prywatyzacji usług publicznych, komodyfikacji wykształcenia i wiedzy. W świetle socjologii nauki w stylu tzw. silnego programu szkoły edynburskiej spod znaku Barry Barnes'a i Davida Bloora jest to fakt kapitalny, ujawnia bowiem makrosocjalne źródła ewolucji pola akademickiego. Dynamikę napędzały innowacje niezbędne dla pomnażania kapitału w neoliberalnym modelu biznesu.

Uczelnia nie może instalować swoistej taśmy produkcyjnej badaczy. Wówczas bowiem przestanie być kuźnią intelektualistów o dociekliwym i krytycznym nastawieniu wobec rzeczywistości społecznej. Stałaby się wówczas hodowlą klonów „produktywnych” według kryteriów parametry, punktozy, grantozy. Badacz społeczny to nie „drewniany pajacyk” w rękach dysponenta publicznych funduszy, poprawny politycznie usługodawca, którego uczoność jest odtąd-dotąd i mieści się w granicach naturalizacji Systemu. Z tego punktu widzenia Humanistykę 2.0 można interpretować jako świadome ograniczenie liczby badaczy i wydziałów nieprzyrodniczych (tj. mało przydatnych biznesowi albo administracji) na polskich uczelniach. Wyniki badań społecznych są przydatne korporacjom dla efektywności przemysłu kulturowego, sterowania zachowaniami konsumentckimi i ich odmianą: wyborczymi, urabiania postaw wobec Systemu (hegemonia kulturowa). Dla administracji cenne są np. informacje dostarczane przez demografów, polityków społecznych w związku z oceną efektywności usług publicznych. Słowem, liczy się podatnik i konsument, a nie obywatel. Dlatego wyeliminowane zostaną funkcje wobec wspólnoty życia i pracy związane z ukazywaniem jej tendencji rozwojowych, wizjami lepszej organizacji społeczeństwa, by podnieść jakość życia czy usunąć ułomności demokracji liberalnej. Ciekawym przyczynkiem do oceny efektywności reformy-deformy polskiej humanistyki jest nikły wpływ amerykańskich (tym samym światowych) czempionów cytowań, zwłaszcza laureatów tzw. ekonomicznego nobla, na jakość amerykańskiego społeczeństwa.

W tym kraju tylko 6 grup medialnych pod kontrolą akcjonariuszy decyduje o zawartości 90% tego, co ludzie, oglądają i czytają, i czego słuchają. Przegrani w wyścigu szczurów nie mają racji: około 30 milionów nieubezpieczonych, kilka bieda-prac może nie wystarczyć do przeżycia miesiąca bez wsparcia opieki społecznej (Berchick, Hood, Barnett 2017). Niski stopień uzwiązkwienia i ochrony pracownika – krótkie urlopy, niskie zasiłki dla bezrobotnych, brak urlopów macierzyńskich, duże zróżnicowanie płac. Stąd jeden z najwyższych współczynników Giniego, bliski 0,5, co oznacza duże zróżnicowanie dochodów i majątków. Edukacja na wysokim poziomie jest kosztowna od najniższych szczebli w systemie edukacyjnym. Nic dziwnego, że stać na nią 14 razy więcej synów i córek, których rodzice plasują się w gronie 20% najbogatszych, niż dzieci 20% najuboższych. Dlatego w konsekwencji tylko 6% urodzonych w tej grupie udaje się przebić do elity, pokazują badania Brookings Insti-

tution (Zalewski 2019). Rządzą zatem najzamożniejsze portfele. Prawie 1% populacji, głównie młodych Afroamerykanów, przetrzymywana jest także w sprywatyzowanych więzieniach, wykonując półdarmowe prace dla biznesu zaprzyjaźnionego z właścicielem więzienia. Prywatyzacja obejmuje coraz więcej służb publicznych: emerytury, wywiad, służby bezpieczeństwa, służby leśne, systemy dostarczania wody, wywózki śmieci, komunikacji publicznej. Dlatego amerykański pisarz, podróżujący po Głębokim Południu, Paul Theroux pisze, że „pod względem potęgi i wspaniałości Ameryka nie ma sobie równych na świecie, ale pod względem zaniedbań niczym się od świata nie różni” (Theroux 2017: 533/534). A Głębokie Południe nawet od III Świata, co autor często podkreśla. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest przekonanie, że każdy kto się odpowiednio stara zrealizuje „amerykańskie marzenie” o sukcesie materialnym („od pucybuta do milionera”). Nic dziwnego, że według Pew Research Center 41% Amerykanów wierzy, że drugie przyjście Jezusa „prawdopodobnie” lub „z całą pewnością” nastąpi do roku 2050.

W gospodarce dominuje akcjonariusz i spekulant, stąd rozdęty sektor finansowy i rynek kapitałowy. Zysk ci wszystko wybaczy. Nawet wtlaczanie 15 milionów litrów wody na jedną operację niekonwencjonalnego szczelinowania, by wycisnąć gaz ze złoża łupkowego. Nawet jeśli społeczeństwo to konsumuje czwartą część energii produkowanej na świecie, to „amerykański styl życia jest nienegocjowalny”, jak oświadczył w Rio de Janeiro prezydent George Bush. Ograniczanie wolnego rynku w imię klimatu byłoby wręcz zbrodnią przeciwko najszlachetniejszej części ludzkości. Tymczasem kraje unijne zmniejszyły w latach 1990–2016 zużycie energii o 2%, emisję gazów cieplarnianych o 22% i jednocześnie zwiększyły swoje PKB o 54%. Według Center on Poverty and Inequality na Uniwersytecie Stanforda w 1965 r. prezes korporacji zarabiał 24 razy więcej niż jego pracownik produkcyjny. Obecnie to 185 razy więcej. Dlatego bogaci się bogacą, a biedni biednieją. Jak podaje Angus Deaton, w roku 2011 46,2 miliona Amerykanów żyło w biedzie, podczas gdy w roku 1959 liczba ta wynosiła tylko 6,7 miliona (Deaton 2016: 201). W 2015 r. Amerykanie na dole drabiny społecznej żyli na poziomie 36% oficjalnego progu ubóstwa, co dla 4 osobowej rodziny stanowiło dochód 16,5 dol. dziennie. Nic dziwnego, że tzw. *food stamps* potrzebuje 14% Amerykanów, czyli około 40 mln mieszkańców USA wspieranych jest kuponami żywnościowymi. Połowa pracowników nie ma wystarczających dochodów, by opłacić składki emerytalne, a dwie trzecie poniżej 40. roku życia nie ma żadnych oszczędności emerytalnych. Tymczasem górne 10% amerykańskiego społeczeństwa rozporządzała w roku 2011 47% całkowitego dochodu, ze średnią 255 tys. dolarów, podczas gdy na dolne 20% przypadło 17% całkowitego dochodu (Deaton 2016: 224). W roku 2015 górne 20% osiąga przeciętny dochód 8,3 razy większy niż 20% najuboższych (w Niemczech 4,4 razy większy, w Danii tylko 3,7 razy) (World Bank 2018).

Kraj ten ma też na swoim terytorium własne raje podatkowe, w których niczym w czarnej dziurze znikają i tak już nisko opodatkowane zyski i dochody rentierskie. Frustracje najlepiej leczy wielostrzałowy pistolet, który można nabyć w sklepie z szyldem „Jezus cię kocha – skup i sprzedaż broni”. O wyborze reprezentantów decydują pakiety akcji, a nie karta wyborcza.

Wymowa tych faktów jest jednoznaczna: doskonałość naukowa to jedno, a jakość społeczeństwa, w którym nauka powstaje, to drugie. Mają one niewiele ze sobą wspólnego. Nauka służy bowiem do pozycjonowania uczelni, by mogła przyciągać studentów z całego świata, nie zaś po to, by ulepszać anarchokapitalistyczne społeczeństwo.

Nauka o polityce: co można wyjaśnić, a co trzeba rozumieć

Bibliometrycy uważają, że jeśli jakaś myśl nie jest wyrażona w języku angielskim, i opublikowana w anglosaskim wysoko punktowanym czasopiśmie, to nie ma wartości poznawczej; nie ma znaczenia, czy jest nowatorska, prawdziwa, czy inicjuje debatę publiczną i naukową nad jakimś dotychczas niedostrzeganym problemem. Tak było z publikacjami otwierającymi polskiemu społeczeństwu oczy na tzw. pułapkę średniego rozwoju. Waloryzacji dzieła dokonują anonimowi, pracujący darmowo recenzenci, którzy wypełniają zdawkowe formularze recenzyjne. Sami bibliometrycy nie zadają sobie trudu, żeby poznać „ewaluowany” dorobek. Niektórzy nawet wołają, co najłatwiej, prześwietlać życiorysy, nawet osobowości ocenianych badaczy.

Bibliometria, zwłaszcza w duchu Scopusa, premiuje opisy lub co najwyżej eksplanację detali i epifenomenów, np. zachowań wyborczych. Trudno jej natomiast parametryzować efekty ambitnej refleksji eksplanacyjnej (teoretycznej), ani tym bardziej dociekania i ustalenia hermeneutyki, socjologii rozumiejącej czy politologii humanistycznej. Dzieje się tak m. in. ze względu na dysproporcje w obiegu komunikacyjnym. Filozof lub teoretyk, z wyjątkiem „naukowego celebryty”, autora aktualnie modnego, nie ma szans na wygraną, a nawet sam udział w licytacji na liczbę cytowań.

Powstaje problem, jaką rolę w postępie poznawczym humanistyki odgrywa uniwersalizacja nauki, jej światowy obieg i wytwarzanie. Pojawia się w tej sytuacji ważne pytania: kto i w jakim celu korzysta z wiedzy gromadzonej przez akademię? Czy ma ona legitymizować istniejący ład społeczny, czy raczej szukać przyczyn jego zawodności? To drugie zadanie podejmują nauki krytyczne, nie ludząc odbiorcy, że ultranowoczesne techniki badawcze zapewniają neutralność ideologiczną. Kontynuują one oświeceniową postawę krytyczno-sceptyczną. Zadania badawcze mogą dotyczyć: a) własnej wspólnoty narodowej (poziom lokalny);

b) wspólnoty europejskiej (poziom regionalny) bądź c) ogólnoludzkiej wspólnoty życia i pracy (poziom uniwersalny).

Tym, co naprawdę wyznacza status i „doskonałość” dyscypliny jest gromadzona i systematyzowana przez jej przedstawicieli wiedza naukowa w postaci twierdzeń i teorii. Powstaje pytanie, czy zakres i treść dorobku amerykańskiej politologii może być tylko z tytułu pozycji kraju wzorem i wyrocznią dla świata? Bez szczegółowej merytorycznej analizy dorobku nie można na to pytanie odpowiedzieć. Np. dla kogoś kto interesuje się wariantami współczesnego kapitalizmu, wspólne dzieło P. A. Halla i D. Soskice’a jest ważne, ale nie zamiast monografii Grzegorza Kołodki. Podobnie rzecz się ma z Th. Stockpola dla badaczy rewolucji, ale znów nie zamiast Jana Baszkiewicza. „Umędzynarodowienie” utrudnia podstawowy fakt ludzkiej egzystencji. Mianowicie, zawsze mamy do czynienia, jak to określił Witold Morawski, z „człowiekiem społeczno-ekonomicznym zakorzenionym instytucjonalnie (Morawski 2001: 34). Przy czym owo otoczenie instytucjonalne ma konkretno-historyczny kształt. Dlatego nawet ekonomiści, preferujący na co dzień modele (Rodrik 2019), swoimi analizami aktualnego stanu narodowej czy światowej gospodarki starają się tworzyć podstawy „dla polityki gospodarczej i społecznej, w której odwołanie się do wartości, norm i innych kryteriów społecznej oceny jest nieuniknione” (Wilkin 2005: 13).

Ponadto, w politologii są aspekty życia politycznego, które można badać z wykorzystaniem warsztatu statystycznego (zachowania wyborcze, badanie postaw, analiza zawartości wypowiedzi politycznych, analizy dylematów decyzyjnych). Badający ten aspekt politologowie mają większe szanse na „umędzynarodowienie” w związku z dominacją empirycystycznego modelu badań społecznych (w ekonomii, psychologii, demografii, częściowo socjologii).

Natomiast w gorszej sytuacji są badacze dziejów politycznych, ustrojów politycznych, myśli politycznej czy stosunków międzynarodowych. Tutaj badania mają koloryt lokalny, narodowy, skierowane są do decydentów i społeczeństwa obywatelskiego, zawierają bowiem cenne diagnozy, sugestie praktyczne, uruchamiają debaty publiczne. Słowem, pełnią ważne funkcje z punktu widzenia wspólnoty narodowej: edukacyjne i krytyczne. Zadaniem badacza jest tutaj stworzenie swoistej mapy systemu światowego, by wskazać miejsce własnej wspólnoty narodowej w międzynarodowym podziale pracy i potęgi. Dopiero na tej podstawie może on się pokusić o refleksję oceniającą strategię narodową czy politykę agend rządowych. Zwykle refleksję praktyczną opartą na diagnozach i prognozach kończą postulaty, ekspertyzy, zalecenia programowe, bliskie wizjom lepszej organizacji życia politycznego. Potoczna mądrość polityka rozmija się tutaj z ujęciem teoretycznym, ani bowiem nie jest prawdą, że mądrością i pracą narody się bogacą, ani to, że jak ktoś ma wizje, to powinien udać się do lekarza. Dlatego oddzielnie musi być oceniany, zarówno udział w kształtowaniu globalnego dobra wspólnego

wiedzy (udział w dorobku „niewidzialnego” światowego uniwersytetu), jak i udział w współkształtowaniu krajowego dobra wspólnego: wiedzy o życiu politycznym w konkretnym kraju i w konkretnym czasie. Przy czym jak pisze Jan Hartman, „wszystko jednak w naukach politycznych ostatecznie powraca do spraw zasadniczych, a więc filozoficznych” (Hartman 2017: 20). Co więcej, „nie istnieje historia narodowa, zwłaszcza nowoczesna, oderwana od historii społecznej” (Mencwel 2019: 21). Pod tym względem różne subdyscypliny nauki o polityce mają nierówne szanse międzynarodowej widzialności. Dokonajmy krótkiego przeglądu ich osobliwości warsztatowych (Klementewicz 2017a).

- **historia polityczna.** Prace tej subdyscypliny politologii wykorzystują źródła historyczne, dokumenty urzędowe, stosują szeroko procedurę rozumienia i wyjaśniania przyczynowego. Opisują, zwykle w formie monografii, często nawet biografistyki, przebieg i efekty rządów jakiegoś polityka czy dokonują syntezy określonego procesu. Poddaje się w tych pracach interpretacji materiał historyczny – ustala fakty, poddaje interpretacji, a następnie ustala rangę historyczną czy chociaż osadza w jakimś systemie ocen. Warsztat badawczy ma tu charakter uniwersalny, ale krąg zainteresowanych raczej krajowy. Co najwyżej, mogą one dzięki obiegowi międzynarodowemu posłużyć innym badaczom do badań porównawczych. Bardziej usystematyzowane ujęcie może przybrać formę teorii empiryczno-historycznej danego typu państwa czy jednostkowego procesu, np. zmierzchu znaczenia państwa w systemie światowym, jak obecnie USA. Granica między historiografią a politologią jest ruchoma w ten sposób, że *terminus a quo* faktów bezpośrednio interesujących politologa przesuwają się nieraz głęboko w przeszłość. Na przykład peryferyjny charakter polskiej gospodarki, typ patriotyzmu właściwy Polakom, charakterystyczny etos społeczny, z brakiem odwagi cywilnej w życiu publicznym – trzeba wiązać z procesami, które miały początek w XVII, XVIII i XIX w. Były to w kolejności: refeudalizacja Europy Wschodniej i jej miejsce w ówczesnym podziale pracy w Europie, demokracja szlachecka, folwarczna mentalność klas ludowych, poszlachecka inteligencja w roli „trybuna narodu”. Polski badacz najnowszych dziejów politycznych znajduje najwięcej inspiracji metodologicznych w twórczości Jerzego Topolskiego (Topolski 2016).

- **systemy polityczne.** To z kolei wiedza o strukturze organizacyjnej aparatu państwa, o systemie partyjnym oraz normach prawnych i kulturowych. Prace ustrojoznawcze zawierają reguły dogmatyki prawnej. W pracach bowiem z zakresu studiów nad systemami politycznymi osiągnięciem jest rekonstrukcja obowiązującego prawa konstytucyjnego i ewentualnie administracyjnego. Normy owe w świetle obowiązujących źródeł prawa wyznaczają kompetencje organów władzy państwowej, sposoby walki o opanowanie ośrodka decyzji politycznej przez organizacje obywateli oraz zakres ich wolności i praw obywatelskich. Jakkolwiek ocenie poddawana jest efektywność regulacji prawnych na

podstawie różnorodnych danych empirycznych, w pracach tych zawiera się element kluczowy, który nie występuje w innych typach narracji politologa. Jest nim dyskurs aksjologiczny oraz reguły dogmatyki prawniczej. Ważnymi składnikami prac ustrojoznawczych są:

- uzasadnienia polityczne źródeł systemu prawa, ideologie prawno-polityczne, czynniki wyznaczające treść norm prawnych, zwłaszcza postulaty *de lege ferenda*;

- reguły wnioskowań prawniczych, reguły kolizyjne systemu prawnego, systematyzacja norm prawnych; językowe i pozajęzykowe dyrektywy interpretacyjne norm z przepisów prawa (jak *ratio legis*), wnioskowania prawnicze.

Refleksje dogmatyczno-prawne, problemy interpretacji norm, argumentacje prawnicze i wnioski oceniające efektywność regulacji i postulaty *de lege ferenda* – wszystkie one mają charakter analityczny. Tylko sporadycznie odwołują się do wyników badań empirycznych. Warsztat badawczy ma tu również charakter uniwersalny, choć musi uwzględniać specyfikę systemów prawa. Nie trzeba dodawać, że prace nad systemem politycznym danego kraju mają przede wszystkim znaczenie dla jego obywateli.

- **ideologiczne źródła polityki.** To formy kultury (świadomości) ludzi uczestniczących w polityce. Będą to więc ideologie, deklarowane opcje programowe partii, opinia publiczna, świadomość narodowa, historyczna, klasowa, stereotypy, mity rozpowszechnione w danym społeczeństwie. Tutaj właśnie ma szerokie zastosowanie metoda reprezentacyjna wraz z techniką kwestionariuszową i statystyką. Powstają wówczas prace mające charakter raportów z badań empirycznych (J. Garlicki, R. Markowski, N. Lekki, K. Skarzyńska). Jest tu miejsce na wytłumaczenie nieuświadomionym, co jest źródłem idiograficznego charakteru nauki o polityce. Tak ważne dla demografów, socjologów czy ekonomistów procesy masowe jako przedmiot badania stanowią, co prawda duży, jednak drugorzędny krąg zainteresowań politologa. Nieodłącznym bowiem elementem rzeczywistości politycznej są działania konkretnych jednostek i grup – przywódców politycznych zarówno piastujących funkcje w systemie organów władzy, jak i przywódców partii i ruchów politycznych, zwłaszcza opozycyjnych, działaczy związkowych, ruchów wolnościowych, miejskich, przedstawicieli grup nacisku, autorytetów społecznych. Grają oni główną rolę na scenie politycznej, która współcześnie zmniejszyła się do (co prawda coraz większych) rozmiarów ekranu telewizyjnego. Badacz polityki, chcąc opisać grę i walkę w sferze publicznej czy ocenić rolę przywódców (biografistyka), musi posługiwać się warszatem badawczym historyka. Kompetencja historiograficzna obejmuje m. in. umiejętność krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródeł, opanowanie procedur ustalania faktów, ale też umiejętności korzystania z wiedzy pozaźródłowej. Idzie za tym wydatna rola procedury rozumienia, interpretacji humanistycznej. Dlatego

przeciwnie, wręcz bezmyślne, jest nawoływanie politologów do praktykowania behawioralizmu w wykonaniu amerykańskich cempionów rankingów. Liderzy listy autorów najczęściej cytowanych to głównie badacze zachowań wyborczych, kultury politycznej, na dodatek rodzimego społeczeństwa. Zwykle mają w dorobku autorstwo podręczników z zakresu badań sondażowych i statystyki.

- **myśl polityczna.** Osobną pozycję zajmują prace analityczne z zakresu historii myśli politycznej i o aktualnych opcjach ideowo-politycznych. W pracach tych dominują reguły interpretacji tekstów. Ich opisem zajmuje się hermeneutyka filozoficzna i literacka. W studiach tych czasami chodzi o odtworzenie systemu pojęć czy światopoglądu epoki, grupy społecznej, którą reprezentuje badany autor. Następnie wyjaśnienie genezy ideologii, funkcji w historycznym dramacie konfliktów grupowych i ich racjonalizacji. Autorzy tych opracowań włączają się do istniejących tradycji interpretacyjnych, proponują własne interpretacje. W ten sposób można też analizować ideologię filmu czy dzieł literatury pięknej (w politologii K. Minkner, D. Przastek). Polska politologia ma wielu autorów, którzy poziomem merytorycznym i formą pisarską stanowią prawdziwą ozdobę całej humanistyki (J. Baszkiewicz, F. Ryszka, G. Seidler, M. Waldenberg, w obecnym pokoleniu S. Filipowicz, B. Szlachta, A. Wielomski, T. Żyro).

- **filozofia polityki.** Zajmuje się ona wartościami i normami życia politycznego. Na tym poziomie toczą się spory między zwolennikami klasycznego liberalizmu i libertarianizmu a rzecznikami liberalizmu socjalnego, a także nurtem solidarnościowo-kolektywistycznym. Chodzi tu, m. in. o ustalenie – na gruncie argumentacji etycznej i aksjologicznej – katalogu dóbr pierwotnych, analizę związków między sprawiedliwością społeczną a efektywnością gospodarczą czy też wskazanie dopuszczalnych działań państwa w dziedzinie redystrybucji dóbr i dostarczania usług publicznych, zwłaszcza ubezpieczenia społecznego. To przez dziesięciolecia spór o państwo minimalne *versus* welfare state. Polscy filozofowie polityki i na tym polu dostarczają prac i interpretacji zgodnych z regułami obowiązującymi w „globalnej” nauce (T. Buksiński, A. Chmielewski, J. Kochan, A. Szahaj, A. Walicki).

- **socjotechnika polityki.** Jej przedmiotem są środki i metody działań politycznych. Kilka subdyscyplin w sposób mniej lub bardziej systematyczny bada socjotechniki rządzenia i wpływu: marketing polityczny, badanie masowego komunikowania, socjologia prawa, badania języka polityki, dyskursu publicznego, technik manipulacji, roli technik *non-violence* itp.

- **polityka społeczna, państwo a gospodarka.** Zainteresowanie badaczy przyciągają tutaj kwestie efektywności ekonomicznej i pozaekonomicznej działań administracji publicznej. Politologów interesuje rola państwa w gospodarce. Dlatego kilka polityk szczegółowych przyciąga ich uwagę. Mowa tu zwłaszcza o polityce monetarnej, podatkowej,

dochodowej, koniunkturalnej, rozwojowej, a w szczególności o polityce społecznej. Badacz tej ostatniej korzysta szeroko z socjografii, z raportów, z badań diagnostycznych wykorzystujących metodę reprezentacyjną.

- **stosunki międzynarodowe.** Przedmiotem zainteresowania są tu międzynarodowe uwarunkowania życia politycznego danego społeczeństwa oraz proces rozwoju i konsolidacji systemu światowego, proces tworzenia się wspólnot ponadnarodowych, cywilizacji ogólnoludzkiej, trwania i ewolucji populacji ludzkiej podzielonej na rasy, narody, wspólnoty polityczne. Były to w kolejności minisystemy, imperia rolnicze, państwa narodowe tworzące zhierarchizowaną całość. Pojawiają się tu także metody ilościowe, zwłaszcza do pomiaru potęgi państw.

- **teoria polityki.** Już raz naukę o polityce próbowano unaukować dzięki zastosowaniu neoklasycznej ekonomii w postaci teorii wyboru publicznego. Np. Duncan Black, jeden z przedstawicieli szkoły Rochester, twierdził, że wykorzystanie narzędzi neoklasycznej ekonomii do mechanizmu decyzji kolektywnych, stworzy podwaliny pod *a pure science of politics*. Cóż, miało być pięknie jak nigdy dotąd, wyszło jak zawsze: wszystkiemu winne „niesprawne państwo”, zwłaszcza kiedy typuje zwycięzców gry, która powinna być zawsze rynkowa i bezwzględnie konkurencyjna. Co może niektórych zaskakiwać, polska politologia rozporządza teorią swojej dziedziny (Z. Blok, P. Borowiec, O. Cetwiński, S. Czapnik, J. Hudzik, B. Kaczmarek, M. Karwat, B. Krauz-Mozer, T. Klementewicz, A. Laska, J. Nocoń, F. Pierzchalski, P. Ścigaj, M. Węsierski). Jest to wynik systematyzacyjnych wysiłków rozpoczętych w kręgu tzw. szkoły COM-owskiej, kierowanej przez prof. Artura Bodnara. Usystematyzowana wiedza ogólna o polityce składa się z kilkunastu praw nauki. Obejmują one w kolejności twierdzenia: o funkcjach państwa, roli gospodarki wobec sfery politycznej i rolę państwa w gospodarce, ideologicznych podstawach władzy, społecznym podmiocie władzy publicznej, autonomii zawodowego aparatu władzy oraz źródłach dynamiki życia politycznego (Karwat 2011; Klementewicz 2017b; Laska 2017; Węsierski 2011). Zwłaszcza dotarcie do współczesnego „jądra ciemności”, jakim jest władza korporacji w systemie światowym, wymaga uwzględnienia trzech poziomów analizy systemu społecznego i zarazem „trójszczeblowego modelu analizy podstaw władzy”. Według Bohdana Kaczmarka, pierwszym krokiem jest rekonstrukcja poziomu jawnego, drugim ukrytego, a trzecim wyłuszczenie poziomu głęboko ukrytego, wręcz utajonego (Kaczmarek 2003: 136). Na pierwszym poziomie mamy ład konstytucyjny, z legitymizującą go ideologią demokracji liberalnej. W jego obronie maszeruje społeczeństwo obywatelskie. Na drugim poziomie znajdują się źródła władzy, a więc jakiś blok historyczny klas i stanów społecznych, które odnajdują w danym ładzie społecznym spełnienie swoich podstawowych interesów materialnych i koncepcji dobrego życia. Na tym poziomie operuje poligarchia,

elita pieniądza i majątku, zajmująca w systemie społecznym różne wymienne pozycje: prezesury korporacji, banków, stanowiska w administracji. Głęboko ukryty wymiar, który autor nazywa po heglowsku *przesłankami*, to turbokapitalizm: bezwzględna eksploatacja pracy, przyrody i życia ludzkiego dla częściej akumulacji kapitału, ostatecznie ogromnej nadpłynności, którą trzeba utylizować, recyklingować w systemie światowym. W systemie powstają funkcjonalne sprzeczności, które rodzą w następstwie różne konflikty i antagonizmy: międzyklasowe, międzynarodowe, między gospodarką a środowiskiem naturalnym. I ogólnie, determinują dryf rozwojowy, w którym znalazł się kapitalizm bez granic.

W ten sposób dokonuje się kodyfikacja teoretycznych podstaw politologii krytycznej. Stanowi ona polski wkład do politologii uniwersalnej, zarazem wykorzystuje polski dorobek strukturalizmu socjoekonomicznego (Tittenbrun 2012). Na dorobek polskich politologów w zakresie teorii polityki składa się rozwinięcie procedury wyjaśniania integralnego (Karwat 2018; Pierzchalski 2016). Służy ona do rozwiązania dylematu struktura – działanie, by ułatwić „rozumienie” polityki. Jej podstawy logiczne opracowali Jerzy Kmita i Jerzy Topolski. Ma ona zatem rodzime pochodzenie. W procedurze tej łączy się wyjaśnianie przyczynowe, genetyczne, funkcjonalne (do rekonstrukcji warunków działania) z interpretacją humanistyczną podjętego działania. Dzięki odwołaniu się do wiedzy, jaką miał działający podmiot o warunkach, w których się znalazł, a także na gruncie wyznawanego systemu wartości – staje się możliwe zrozumienie, dlaczego wybrał właśnie tę alternatywę, a nie inną.

Omówiona wyżej wieloaspektowość zjawisk politycznych prowadzi do wyspecjalizowanych strategii ich opisu i objaśniania. Ale ponieważ narzędzia badawcze ukierunkowane są na określone rewiry świata polityki, nie mogą objąć całego pola badawczego. Mają zatem określone walory poznawcze i heurystyczne, ale zarazem muszą być uzupełniane innymi perspektywami badawczymi (Ollman 2015). Szeroką pluralistyczną panoramę współczesnej nauki o polityce tworzą: orientacje nawiązujące do logicznego empiryzmu (podejście behawioralne), podejście instytucjonalne i historyczne nawiązujące do marksizmu, szkoły krytycznej i strukturalnego funkcjonalizmu oraz podejścia nawiązujące bezpośrednio do hermeneutyki, fenomenologii, psychoanalizy, a także kierunek naturalistyczny – biopolityka. Trwają wciąż boje umiarkowanego scjentyzmu z humanistyką rozumiejącą, interpretacjonizmem.

Jednak nie ulega wątpliwości, że pełne objaśnienie ważnego zjawiska czy procesu społecznego staje się możliwe dopiero po włączeniu do szerokiego systemu wiedzy o człowieku. I właśnie wąska specjalizacja to uniemożliwia. Dlatego „im bardziej ograniczony przedmiot badań – coraz częściej: przedmiocik – tym więcej bezwartościowych książek i artykułów można wyprodukować. Przy czym wątpliwe nawet,

czy zwiększają one wiedzę. Zdaje się, że w najlepszym przypadku stanowią zespół informacji – faktów i ich wąskich tłumaczeń” (Czapnik 2012: 80). W tej sytuacji ważnym współcześnie wyzwaniem dla badacza społeczeństwa jest przezwycięzenie podziałów na dyscypliny. Dopiero bowiem integralna analiza ponad dziewiętnastowiecznymi podziałami dyscyplin dostarczy narzędzi zrozumienia i krytyki. W tym celu należy w niej łączyć „problematykę, metody i strategie badawcze właściwe takim naukom, jak historia, nauki polityczne, ekonomia, socjologia, antropologia czy orientalistyka” (Gdula, Nijakowski, 2014: 12). Thomas Piketty zaś pisze, że „należy postępować pragmatycznie, zmobilizować metody i podejścia historyków, socjologów i politologów podobnie jak ekonomistów” (Piketty 2014: 49). Powstaje wówczas szansa integralnej analizy procesów społecznych. W analizie tej można włączyć w procedurze wyjaśniania różne determinanty zjawisk – ekologiczne, ekonomiczne, polityczne i kulturowo-świadomościowe (ideologiczne). Dzięki bowiem integralnemu ujęciu nauki społeczne lepiej odzwierciedlają syndromatyczny charakter fenomenów społecznych, w tym również polityki. Analizy historyczno-instytucjonalne rozwijają się w kontrze do koncepcji abstrakcyjnej, uniwersalnej gospodarki wolnej konkurencji, pełnej informacji i efektywnych rynków, czyli nurtu dominującego, tj. ekonomii neoklasycznej i neoinstytucjonalnej. Dlatego paradoksalnie to nie kumulujące się wyniki badań postaw i zachowań behawioralistów i psychologów politycznych są najważniejsze – jakby wynikało z nowych kryteriów ewaluacji dokonań naukowych.

Jak oceniać humanistę: i punkty, i ekspertyza

*Nie wszystko co się liczy, daje się zmierzyć,
i nie wszystko, co daje się zmierzyć się liczy.*

Albert Einstein

Jest bardzo wątpliwe, czy trafną odpowiedzią na potrzeby integracji wiedzy, koniecznej do rozumienia obecnej fazy rozwoju kapitalizmu jest sugerowana anglicyzacja humanistyki. Polega ona na tym, że zasób problemów do badania określa anglosaskie centrum. Języka analizy dostarczają modne podejścia, a wzory dobrej roboty, czyli metodologia badań odwzorowuje praktyki nauk przyrodniczych. Z tego uniwersum pochodzi zarówno preferencja dla artykułów w głównych żurnalach, jak i nacisk na międzynarodowe *teams* badawcze. Do tego trzeba dodać system grantowy. Powstał on pierwotnie po to, by przedsiębiorcze państwo mogło wspierać przemysł w innowacyjną technikę i produkty (Mazzuca-to 2016). Archiwum nauk przyrodniczych to raporty z badań opisujących nowe ustalenia. Ich syntezami na użytek szerszej publiczności zajmują się inni – utalentowani popularyzatorzy jak Richard Dawkins czy Jared Diamond. Tu znajduje się najsłabsze ogniwo projektów reform polskiego systemu nauki i szkolnictwa wyższego (Kwiek 2016). Przypominają one

niegdysiejszą fascynację neoliberalną transformacją gospodarki i wprowadzaniem emerytur kapitałowych.

Ślepo naśladowując nauki ścisłe pomija się fakt, że twórczość uczonych i intelektualistów w dziedzinie nauk społecznych zachowuje charakter jednostkowo-rzemieślniczy, z jego niepowtarzalnością, z indywidualnymi cechami. W istocie badacz społeczny jest drobnym wytwórcą, dostarcza bowiem swe dzieło w schemacie $T \Rightarrow P \Rightarrow T'$. Jednak jego dzieło jest bliskie sztuce. Wymaga bowiem „twórczej pasji, wyobraźni i wrażliwości, siły ekspresji, estetycznych walorów przekazu” (Sztompka 2012: 8).

– **sloty dla pozłoty.** Czy pisanie przyczynków do czasopism zamiast monografii może sprzyjać zajęciu znaczącej pozycji w świecie obcym językowo i częściowo kulturowo? Tych, co nie wiedzą, jak odpowiedzieć na to pytanie odsyłam do monografii Andrzeja Mencwela (2014) poświęconej Stanisławowi Brzozowskiemu czy *Prześnionej rewolucji* Andrzeja Ledera (2014). Tylko dla członków polskiego społeczeństwa interesujący jest rozciągnięty na stulecia proces modernizacji kraju, powstawania nowoczesnego narodu, „własna” historia kulturowa. Dla innych odbiorców to tylko ciekawe przyczynki do dziejów powszechnych. Natomiast uniwersalny zasięg ma dzieło Thomasa Pikketego *Kapitał w XXI wieku o narastających dysproporcjach dochodowych między 1% najbogatszych a resztą ludzkości*. Odpowiedź negatywna na powyższe pytanie prowadzi do praktycznej konkluzji, że przede wszystkim należy wspierać dostęp wybitnych monografii polskich uczonych na globalny rynek. Postulat ten jest zgodny ze stanowiskiem Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej. Dodatkowo kładzie on nacisk na poprawę warunków pracy badawczej, by budżetu domowego nie musiały domykać fuchy i „ekspertyzy” (Temkin 2017).

Ale jaka ma być rola nauk społecznych w tym „odpowiedzialnym rozwoju” w sytuacji, gdy spychane są na margines te dyscypliny, które odpowiadają za kształcenie postaw krytycznych oraz rozwój politycznej świadomości obywateli; w sytuacji gdy zarazem postępuje degradacja dyplomów, wiedzy nieinstrumentalnej, niepodporządkowanej bezpośrednio potrzebom biznesu i kariery w korporacji. Potrzebom biznesu najlepiej służy ekonomizacja egzystencji właściciela siły roboczej, kiedy obejmuje większość sfer jego życia, z życiem rodzinnym, czasem wolnym włącznie. Ideałem jest tu człowiek – przedsiębiorca samego siebie, któremu dynamikę zapewnia egocentryzm, chciwość i konsumpcjonizm.

Walory poznawcze, prawomocność wiedzy politologicznej jest natomiast, jak w każdej dyscyplinie, „pochodną aktualizowania się w faktycznych badaniach naukowych zobowiązania prawdziwościowego” (Tuchańska 2012: 278). Ale, niestety, pewności poznania nie przynoszą ani doświadczenie, skoro urabia je nasz umysł, ani dane empiryczne, skoro nie rozstrzygają jednoznacznie wyborów teoretycznych, ani tym bardziej niezmiennie zasady logiczno-metodologiczne, a priori rozumu.

Status badacza powinien zależeć w odpowiednich proporcjach od liczby punktów za umiędzynarodowienie dorobku. Ten zaś powinien być skorelowany z jego ekspercką oceną „doskonałości” i poznawczej wartości. Inaczej popularny esej Francisa Fukuyamy o „końcu historii” należałoby wyżej cenić z powodu oszałamiającej cytowalności niż zawarte w książkach wykłady Michela Foucaulta. Lecz to francuski filozof jest na szczęście liderem wpływu w humanistyce, na dodatek nie artykułom go zawdzięcza.

Ponadto, ocenie powinny podlegać pozostałe formy udziału w życiu naukowym wspólnoty badawczej: nie tylko artykuły i monografie, ale również recenzje, polemiki, udział w ważnych debatach czy konferencjach. Tak jak to się dzieje w procesach awansowych. Idealem byłaby „kompromisowa równowaga” między dorobkiem międzynarodowym a krajowym, teoretycznym a empirycznym, badawczym a aplikacyjnym.

Ocena jakościowa powinna obejmować: oryginalność badacza w zakresie systematyzacji wiedzy ogólnej, stawiania nowych problemów badawczych, przewycięzania trudności warsztatowych dyscypliny czy walorów praktycznych w postaci ekspertyz, diagnoz i prognoz dotyczących rozwiązywania barier rozwojowych kraju. A więc czy ułatwia m. in.:

- integrację wiedzy zgromadzonej przez różne dyscypliny i subdyscypliny humanistyki, by wszechstronnie wyjaśniać i rozumieć politykę, grę i walkę w sferze publicznej. Zjawiska społeczne stanowią bowiem sploty różnych czynników i uwarunkowań, począwszy od ekologicznych, demograficznych i gospodarczych, a skończywszy na politycznych czy kulturowych;

- czy wskazuje, jak łączyć w procesie badawczym różne procedury, by pokazać, jak wybór konkretnej alternatywy działania jednostki zależał od uruchomionej przez podmiot wiedzy o tych warunkach oraz wyznawanych systemów wartości. Jest bowiem faktem, że struktury (przyrodnicze, gospodarcze, instytucje, formy organizacyjne, reżimy prawne, dominujące idee i ideologie) nie determinują ludzkiego działania, tylko je ograniczają bądź ułatwiają; w nich bowiem zawiera się „ciężar historii”;

- jak rozwiązuje we własnej twórczości problem holizmu, a więc wyodrębnienia całości społecznej, której badany fenomen jest częścią; czy potrafi przechodzić od poziomu społeczności lokalnej do uwarunkowań regionalnych, ogólnokrajowych, a nawet dla niektórych procesów całej ekumeny;

- czy ma jakiś pomysł na ujęcie dynamiki historycznej, splotu ciągłości/zmiany kultury duchowej, ładu instytucjonalnego, strategii narodowej. W dziejach społeczeństw ludzkich powstają nowe jakościowo formy życia społecznego. Zmieniają one dotychczasowe determinanty procesów społecznych. Fakt ten sprawia, że prawa nauk społecznych, wraz ze stosowanymi w nich pojęciami, muszą uwzględniać rozwojowy aspekt świata społecznego. Ich ogólność polega na uwzględnianiu

różnic strukturalnych, występujących pomiędzy wszystkimi dotychczasowymi typami zjawisk społecznych (ogólność w sensie historycznym, a nie teoriomnogościowym);

- czy dostarczana wiedza praktyczna inspiruje działania np. stowarzyszeń społecznych, by w ten sposób przyczynić się do poprawy jakości życia ogółu społeczeństwa.

Wbrew pozornemu wrażeniu wtórności i braku oryginalności (Warczuk, Zarycki 2016) polscy politologowie rozwijają nowe i własne strategie rozwiązywania wskazanych trudności badawczych. Tylko ten dorobek trzeba najpierw poznać, dopiero później przystąpić do jego oceny, z zastrzeżeniem właściwych dla humanistyki kryteriów.

Bibliografia

- Czapnik S. (2012). *Czterej jeźdźcy apokalipsy polskiej nauki: utowarowienie, technokratyzacja, alienacja, konformizm*. [w:] *Wiedza, ideologia, władza. O społecznej funkcji uniwersytetu w społeczeństwie rynkowym*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Deaton A. (2016). *Wielka ucieczka. Zdrowie, bogactwo i źródła nierówności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Finer S. E. (1997). *The History of Government from the Earliest Times*, 3 volumes. Oxford–New York: Oxford University Press.
- Hartman J. (2016). Skąd się biorą wielcy ludzie? *Polityka*, nr 38.
- Hartman J. (2017). *Polityka. Władza i nadzieja*. Warszawa: Wydawnictwo Agora SA.
- Gdula M., Nijakowski L. M. (2014). Wprowadzenie. [w:] *Oprogramowanie rzeczywistości społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Ingham G. (2011). *Kapitalizm*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Karpiński R. (1991). *Świadomość potoczna jako kategoria filozofii społecznej*. Katowice: Wydawnictwo Humanistyka.
- Kaczmarek B. (2003). *Polityka – problem władzy czy problem własności. Własność jako przesłanka władzy*. [w:] *Metafory polityki*, t. 2. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Karwat M. (2011). *Rodzaje teorii w nauce o polityce*. [w:] *Czym jest teoria w politologii?* Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Karwat M. (2018). *O niezbędnym dopełnieniu optyki krótkoczasowej w naukach o polityce*. [w:] *Nauki o polityce 2.0. Kontrowersje i konfrontacje*. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Klementewicz T. (2017a). Kompradorzy znad Wisły w lokalnym polu nauk społecznych. *e-Politikon XXII*: 14–52.
- Klementewicz T. (2017b). *Understanding Politics. Theory, Procedures, Narratives*. Frankfurt am Main–Bern–Bruxelles–New York–Oxford–Warszawa–Wien: Peter Lang GmbH.
- Klementewicz T. (2019). *Kapitalizm na rozdrożu. Obłęd zysku czy odpowiedzialny rozwój*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Kmita J. (1980). *Z problemów epistemologii historycznej*. Warszawa: PWN.
- Kozyr-Kowalski S. (2005). *Uniwersytet a rynek*. Poznań: Wydawnictwo UAM
- Kwiek. M. et al. (2016). *Projekt założeń do ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”*. Poznań: Wydawnictwo UAM.
- Laska A. (2017). *Teoria polityki: próba ujęcia integralnego*. Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.
- Leder A. (2014). *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Lorenzi J.-H., Berrebi M. (2019). *Przyszłość naszej wolności. Czy należy rozmontować Google'a i kilku innych?* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Mazzucato M. (2016). *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*. Poznań: Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox.

- Meissner Z. (2019). Biomedycyna: następna generacja, *Dziennik Gazeta Prawna*, 22–24 lutego.
- Mencwel A. (2014). *Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Mencwel A. (2019). *Przedwośnię czy potop? Nowe krytyki postaw polskich*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Morawski W. (2001). *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ollman B. (2015). What is Political Science? What Should it Be? *International Critical Thought* 5(3): 362–367, DOI: 10.1080/21598282.2015.1065379.
- Piketty T. (2015). *Kapitał w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Pierzchalski F. (2017). *Political Leadership in Morphogenetic Perspective*. Frankfurt am Main–Bern–Bruxelles–New York–Oxford–Warszawa–Wien: Peter Lang GmbH.
- Rodrik D. (2019). *Rządy ekonomii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Smil V. (2016). *Tworzenie bogatego świata. Perspektywy w ekonomii, przemyśle, środowisku*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Such J. (1992). *Dialektyczne wizje świata*. Warszawa–Poznań: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sztompka P. (2012). Dziesięć tez o socjologii. *Nauka* 4: 7–15.
- Sześciło D. (2015). *Samoobługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szymański W. (2011). *Niepewność i niestabilność gospodarcza. Gwałtowny wzrost i co dalej?* Warszawa: Difin.
- Theil S. (2012). Jak to robią Niemcy?, *Scientific American. Świat Nauki* 11.
- Temkin A. (2017). *Uniwersytety do rozbiórki*, rozmawia K. Leśniewicz. *Przegląd*, 23–29 stycznia.
- Theroux P. (2017). *Głębokie Południe. Cztery pory roku na głuchej prowincji*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Tilman R. (1974). Apology and Ambiguity: Adolf Berle on Corporate Power. *Journal of Economic Issues* 8(1): 111–126.
- Tittenbrun J. (2012). *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Topolski J. (2016). *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*. Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Tuchańska B. (2012). *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*. Warszawa: Poltext.
- Warczok T., Zarycki T. (2016). *Gra peryferyjna. Polska politologia w globalnym polu nauk społecznych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Węsierski M. (2011). *Problemy integracji wiedzy a badanie zjawisk politycznych. W stronę idei jedności nauki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wilkin J. (red.) (2005). *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Williams W. A. (2009). *The Tragedy of American Diplomacy*. New York–London: W.W. Norton.
- Zalewski T. (2019). Drabina z powyłamywanymi szczeblami. *Polityka*, 3–9 kwietnia.